



NASZYM ZDANIEM

KRYZYS W KOŚCIELE

Artykuły dziennikarzy portalu misyjne.pl

3/2020



Michał Józwiak,
redaktor prowadzący portalu misyjne.pl

Diagnostujemy choroby i szukamy lekarstwa

Coraz częściej mówi się o kryzysie w Kościele. Jest wiele przesłanek, żeby mówić o kryzysie wizerunkowym, instytucjonalnym, a także duchowym i moralnym. Problemy nie oznaczają jednak, że jako katolicy mamy opuszczać Wspólnotę w tak trudnym momencie. Trzeba ją oczyścić i naprawić. Do tego potrzebna jest debata, dyskusja i otwartość na krytykę z różnych stron.

Chcemy podejmować trudne tematy, diagnozować choroby Kościoła i szukać na nie lekarstwa. W tym numerze ebooka przyglądamy się różnym warstwom kryzysu Kościoła. Piszemy między innymi o tym dlaczego ciągle widzimy w Nim dla siebie miejsce i jakimi sposobami powinniśmy docierać do młodych ludzi, aby czuli się w Kościele dobrze i bezpiecznie.



**Justyna Nowicka,
zastępca redaktora prowadzącego**

Kryzys wiary to kryzys tożsamości

Kryzys tożsamości i kryzys wiary to znaki naszych czasów. Ksiądz profesor Waldemar Szczerbiński podczas spotkania Klubów Tygodnika Powszechnego w Poznaniu przekonywał, że kryzys tożsamości wypływa z kryzysu wiary, obserwowanego w całej Europie.

"Dawniej, jeszcze w XVIII wieku dość łatwo było się z czymś utożsamić. Człowiek był związany ze swoim zawodem, który najczęściej wykonywał aż do starości. Był związany z miejscem, w którym mieszkał, rzadko wyjeżdżał gdzieś daleko" – mówił ksiądz profesor.

I rzeczywiście tak jest. Piszą o tym dwaj wybitni badacze współczesności – Zygmunt Bauman i Anthony Giddens. Globalizacja i tempo przemian społecznych, a co za tym idzie zmian na rynku pracy, ciągła płynność tego, co jest wartością, sprawiają, że człowiek w czasie swojego życia jest zmuszony wciąż na nowo niejako

konstruować swoją tożsamość – to, kim jest, co identyfikuje jako „swoje”.

Pokazują to badania socjologiczne, ale sami „gołym okiem” możemy zauważyć pewne zmiany mentalności. Tradycja i jej przekazywanie z pokolenia na pokolenie w społeczeństwach wysokorozwiniętych po prostu zanika. Wiedza i zwyczaje, które kiedyś były ważne, dziś często wydają się bezużyteczne. W najlepszym wypadku są po prostu jedną z propozycji, z której człowiek może skorzystać przy kreowaniu swojej nowej, kolejnej już tożsamości.

"W dzisiejszym społeczeństwie przewodnią zasadą jest pluralizm, stąd trudno nam określić własną tożsamość. To skutkuje także przemianami w religijności. Porzucana jest religia poprzednich pokoleń, a z tym łączy się także porzucanie praktyk religijnych. Symptomatyczne jest także to, że następuje odrzucenie poprzedniego rozumienia Boga" – diagnozował ksiądz Szczerbiński.

Pluralizm sprawia, że człowiek często nie potrafi już określić nawet kryteriów swojego wyboru.

Po pewnym czasie porzuca to, co dotychczas było dla niego ważne lub w jakiś sposób to modyfikuje. Traci wtedy z oczu to, co najważniejsze. Jeśli te przemiany dotyczą też Boga i religijności, to z horyzontu znikają fundamentalne punkty orientacyjne.



Powstaje „nowa religijność”, która nie tyle jest patrzeniem na Boga, co patrzeniem na siebie – mówił gość.

To stwierdzenie potwierdzają badania socjologiczne. Człowiek dziś patrzy na religię raczej z perspektywy własnych potrzeb.

Często zdarza się, że wybiera sobie z różnych religii czy tradycji duchowych to, co jego zdaniem jest dla niego najlepsze i łączy to tworząc dla siebie tak zwaną wiarę patchworkową. Wszystko po to, żeby się dobrze poczuć, żeby wiara była źródłem satysfakcji.

Ksiądz profesor zwrócił uwagę, że efektem tych przemian jest także religijność oparta na szanowaniu tradycji religijnej, ale bez religijnej treści. Przykładem tego może być tradycyjne chodzenie do święconki, czy na pasterkę, dlatego, że „lubię ten klimat”, a nie z powodów religijnych.

Kryzys wiary stoi więc u podstaw kryzysu tożsamości człowieka, jako chrześcijanina i jako Europejczyka. Człowiek już nie odnajduje siebie z perspektywy Boga i chrześcijaństwa, ale konstruuje swoją tożsamość tylko na podstawie własnych, niezbyt trwałych pragnień.

Justyna Nowicka

Artykuł opublikowany 2019-12-06



Michał Józwiak,
redaktor prowadzący portalu misyjne.pl

Dlaczego nie odchodzę z Kościoła?

Kościół, delikatnie mówiąc, nie ma ostatnio dobrej prasy. Trochę na własne życzenie. Przypadki nadużyć nie zawsze spotykały się z właściwą reakcją hierarchów czy środowiska kościelnego. Ktoś może zapytać: co jeszcze trzyma cię w Kościele, skoro jest w nim tyle zła?

Przypadki pedofilii w Kościele boją, bulwersują, złością i napawają wstydem. Można oczywiście użyć klasycznego już argumentu i mówić, że w innych środowiskach też się to zdarza i to nawet częściej. Jasne, to prawda. Ale nauczyciele, lekarze, murarze czy przedstawiciele innych zawodów nie przyjmują święceń ani nie nauczają z ambony o moralności.

– Całe życie słyszę w kościele na kazaniach jak mam żyć, a teraz okazuje się, że księża i biskupi dopuszczali się dużo gorszych rzeczy niż w ogóle mogłabym przypuszczać – pisze jedna z internetek w mediach społecznościowych.

Trudno się dziwić taki reakcjom. Jeśli Kościół chce być wiarygodny, musi dbać o porządek na własnym podwórku. I nie mówię tutaj tylko o księżach czy hierarchach, ale o każdym z nas, którzy za Kościół czujemy się współodpowiedzialni.

Słyszę na ulicy i czytam w Internecie wiele słów o tym, że ludzie są zniesmaczeni i po ludzku wkurzeni na Kościół. Mówią i piszą, że przestaną chodzić na msze św. Najgorsze jest to, że wielu księży uważa, iż to nie wina sprawców, którzy dopuścili się tych obrzydliwych nadużyć, ale osób, które – tak jak Tomasz Sekielski – ujawniają te fakty przed opinią publiczną. Ks. Dariusz Kowalczyk SJ w rozmowie z Polsat News mówił wprost, że pokazywanie scen konfrontacji ofiar ze sprawcami i mieszanie ich z kadrami sanktuariów, obrazów świętych czy ołtarza wywołuje złe skojarzenia z Kościołem. Podkreślał, że to może budzić niesmak wśród wiernych.

No właśnie. Wszystko się zgadza. Wierni są w szoku, kiedy widzą takie obrazki, ale autorem takich obrazoburczych scen nie jest Tomasz Sekielski, tylko księża, którzy dopuścili się wykorzystywania dzieci.

Trudno mi zrozumieć taką linię obrony. I trudno czasem nie być zrezygnowanym, słysząc niefrasobliwe wypowiedzi, które tylko pogarszają i tak kiepską sytuację. Jasno przeciwstawia się temu papież Franciszek, który już kilka razy dziękował dziennikarzom za ujawnianie nadużyć, widząc w ich poczynaniach szansę na budowanie transparentności Kościoła.



Dlaczego więc nadal jestem w Kościele? Bo Kościół to coś więcej niż instytucja. Tylko w nim jest zbawienie, mimo tego, że jest słaby i grzeszny. I choć jest to truizm, to kiedy pomyślimy o tym nieco głębiej, uświadomimy sobie, że jedyną właściwą reakcją katolika nie może być ucieczka, ale naprawa tego, co jest złe i co wymaga interwencji.

Kościół to także miejsce, w którym jest wielu wspaniałych ludzi chcących na miarę swoich sił i możliwości naprawiać świat. Jesteśmy portalem misyjnym. Dużo piszemy o misjach i pracy misjonarzy, którzy często podwijają rękawy i budują szkoły, studnie, albo przychodnie. Taki Kościół jest wiarygodny, bo jest blisko ludzi i odpowiada na ich problemy bardzo konkretnie.

Tego potrzebujemy również w Polsce i w Europie. Niestety każde odejście od Kościoła to ryzyko oddalenia się od zbawienia. Dlatego tak ważne jest, aby kościoły, parafie i szkoły katolickie były bezpiecznymi miejscami, zwłaszcza dla najmłodszych.



Bardzo lubię słowa Carla Caretto, które pozwalają spojrzeć na Kościół nieco chłodniej i bardziej racjonalnie. Oczywiście chcielibyśmy, żeby był idealny i bez winy. Ale Kościół jest taki jacy my jesteśmy – poranieni, z przeszłością, ale i z nadzieją.



„Jakże łatwo cię, Kościele, krytykować, a jednak jakże cię kocham! Ileż razy cierpiałem z twego powodu, a jednak ile ci zawdzięczam! Nieraz myślałem o twoim końcu, a tak potrzebna mi jest twoja obecność! Tyle razy gorszyłem się tobą, a jednak dałeś mi poznać, czym jest świętość! Nie znalazłem w świecie niczego bardziej wstecznego, skompromitowanego i fałszywego, a jednocześnie niczego bardziej czystego, hojnego i pięknego.

Ileż razy chciałem zatrzęsnać przed tobą drzwi mojej duszy, a jak często modliłem się, aby mi było dane umrzeć w twych bezpiecznych ramionach. Nie, nie mogę uwolnić się od ciebie, bo jestem twój, choć przecież nie jestem całkiem tobą. A zresztą, dokąd mógłbym pójść? Budować jakiś inny Kościół? Zbudowałbym go przecież z tymi samymi błędami, bo są to błędy, które noszę w sobie samym. I gdybym zbudował taki Kościół, to byłby to mój Kościół, a nie Kościół Jezusa Chrystusa. Jestem wystarczająco stary, by wiedzieć, że nie jestem lepszy od innych” (Carlo Caretto, Tajemnice pustyni: antologia, Kraków 2002).

„Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Mk 10, 18).

Michał Józwiak

Artykuł opublikowany 2019-05-17



Karolina Binek, redaktorka

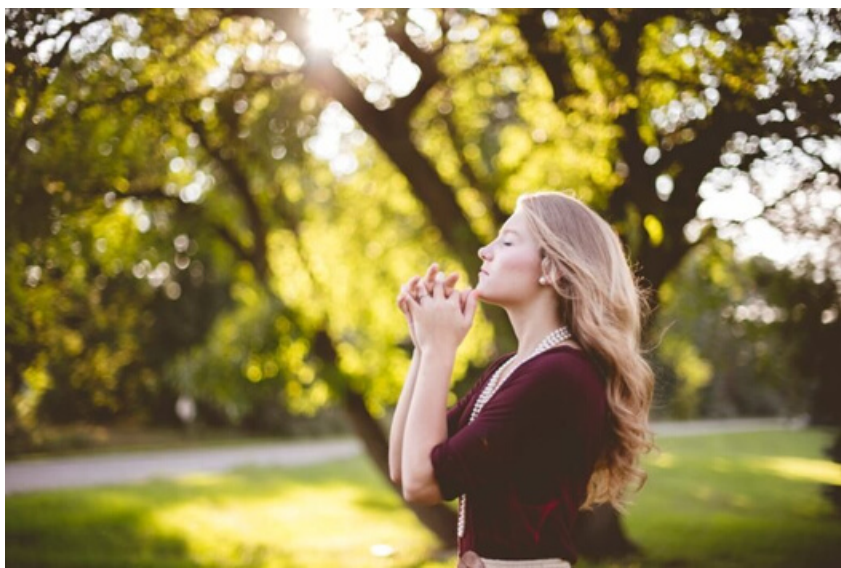
Młodzi w Kościele. Czego oczekujemy, co nas do niego przyciąga?

Czym się różni msza święta dla studentów od tej zwykłej? Czy w ogóle czymś się różni? I czego młodzi ludzie poszukują w Kościele?

Niedziela, 2 lutego. Jak co tydzień, idę na mszę dla studentów do jednej z poznańskich parafii. I choć to nie jest „moja parafia”, to właśnie ze względu na tę mszę do niej chodzę.

Jeszcze przed rozpoczęciem liturgii ksiądz pyta, kto przyniósł świecę. W końcu był to dzień Ofiarowania Pańskiego. Nie zgłasza się jednak nikt oprócz jednej osoby. Sama też jej nie wzięłam, bo niestety, ale jedyna, jaką posiadałam w mieszkaniu, to taka ozdobna, w dodatku o zapachu kwitnących brzoskwiń! I założę się, że nie tylko ja miałam taki problem. Dlatego też powstaje pomysł, że na początku mszy każdy podejdzie do chrzcielnicy ustawionej na środku kościoła, przeżegna się wodą święconą, a później dotknie paschału.

I kiedy już chyba wszyscy zwizualizowali sobie to zadanie, nagle ksiądz mówi, że dzisiaj taki deszczowy i przygnębiający dzień, więc niech każdy poda rękę czterem osobom obok siebie. I w tym momencie na chwilę w kościele powstaje szum i wszyscy uśmiechają się do ludzi, których w wielu przypadkach widzą dopiero pierwszy raz na oczy. Dla mnie był to naprawdę dobry pomysł. Bo, jak się okazało, samo podanie komuś obcemu ręki, sprawia, że chociaż przez krótką chwilę tworzy się z nim więź i nie jest on już aż tak obcy.



Ze względu na brak czasu nie należę do żadnej wspólnej akademickiej. Na mszę akademicką postanowiłam jednak pójść pierwszy raz w tamtym roku. I tak mi się spodobało, że nie wyobrażam już sobie niedzieli bez niej!

A co sprawia, że wybieram właśnie tę niedzielną mszę? Przede wszystkim to, że mimo iż najczęściej chodzę na nią sama, to czuję się wtedy, jakbym do kościoła przyszła z najlepszymi znajomymi. Są to osoby w moim wieku, może trochę starsze. Ale mimo że zupełnie ich nie znam, na mszy razem z nimi w ogóle tego nie odczuwam.

Na tę mszę przyciąga mnie też... kazanie. Kazanie, które ksiądz mówi wychodząc na środek kościoła. To zupełnie coś innego od sytuacji, gdy słucha się duchownego przemawiającego do wiernych z ambony. Wtedy bowiem w pewnym sensie czuje się jego „wyższość”. Na mszy, na którą chodzę, tak nie ma. Samo kazanie jest również dostosowane do młodzieży, do studentów. Ksiądz mówi o dylematach młodych związanych z wiarą, odpowiada na pytania, tłumaczy Ewangelię i przede wszystkim – rozumienie nas.

I muszę w tym miejscu przyznać, że jeśli podczas kazania ksiądz przez pół godziny opowiada o tym, że coraz mniej osób chodzi do kościoła i narzeka, to wyłączam się już po pięciu minutach i myślę o czymś innym. Idąc na mszę akademicką wiem, że tak nie będzie i że słów księdza wysłucham z uwagą.

Atutem takiej mszy jest też dla mnie zespół muzyczny. Zespół, który gra i śpiewa w taki sposób, że trudno do niego nie dołączyć. Zupełnie inaczej niż w przypadku nie jednego organisty.

Wszystkie powyższe kwestie przyciągają mnie na mszę akademicką. A co mnie, jako osobę młodą, jako studentkę przede wszystkim przyciąga do Kościoła? Z pewnością duży wpływ ma na to fakt, że wiarę wyniosłam z domu i zostałam tak wychowana, że nie wyobrażam sobie niedzieli bez mszy. Ale przecież wiele osób w podobnej sytuacji mimo to rezygnuje z chodzenia do kościoła. Jak przekonać ich do zmiany, mówił o tym wielokrotnie chociażby o. Adam Szustak OP, dlatego ja już nie będę.



Mogę za to napisać, że jeden z moich znajomych po wielu latach niechodzenia do kościoła, na mszę akademicką poszedł ze mną z... ciekawości. Bo tyle mu o niej opowiadałam! Poszedł na nią pół roku temu i chodzi nadal. Bo przyciągnęło go właśnie to, o czym napisałam wcześniej.

Pozwolę sobie w tym momencie wypowiedzieć się w liczbie mnogiej. Jak już wcześniej wspomniałam – idąc na mszę, nie lubimy słyszeć na niej narzekania na nas. Nie lubimy, gdy ksiądz, chociażby mówiąc kazanie, wywyższa się i uważa nas za gorszych. Do dzisiaj pamiętam ówczesnego proboszcza mojej parafii, który podczas przygotowania do bierzmowania powiedział do setki nastolatków, że nasze problemy to nie są problemy i nie wiemy nic o życiu. Takie sytuacje nie przyciągają nas do Kościoła.

Przyciąga nas zrozumienie. Zrozumienie naszych rozterek, dylematów, tego, że właśnie teraz podejmujemy decyzje o wyborze studiów czy też o podjęciu pierwszej pracy. I mimo że niektórzy dorośli już zapomnieli, jak to jest być w naszym wieku, to przecież są to dla nas decyzje, które będą miały duży wpływ na naszą przyszłość.

Dlatego też idąc na mszę chcemy usłyszeć, że Bóg jest zawsze z nami. Że czuwa nad nami podczas sesji, podczas miłosnych rozczarowań i gdy odnosimy jakieś sukcesy. Bo przecież o to w tym wszystkim chodzi – by spotykać Go każdego dnia, a w niedzielę podczas mszy móc uwielbić. Czy to radosnym śpiewem, czy to słuchaniem Jego słowa. A nie narzekaniem.



Bo jeśli młoda, dojrzewająca osoba, wciąż poszukująca swojej życiowej drogi, idzie na mszę i słyszy chociażby to, co ja kilka lat temu, to może poczuć się odrzucona, a z pewnością niezrozumiana. Dlatego potrzeba nam więcej takich księży jak ten, o którym wspomniałam na początku. I potrzeba nam takich księży również w tych mniejszych parafiach.

Bo właśnie z takiej pochodzę. I mimo iż jest w niej proboszcz i dwóch wikariuszy, to jeden z nich odprawia msze dla dzieci, a drugi przygotowuje do bierzmowania. I tak np. studiująca osoba przyjeżdżając do domu na weekend i idąc w niedzielę do kościoła, ma okazję usłyszeć kazanie, na które ksiądz przynosi misie, by je lepiej zobrazować, kazanie dla przyszłych bierzmowanych lub takie dla dużo starszych osób. Masz dwadzieścia lat. Którą mszę wybierasz?

Karolina Binek

Artykuł opublikowany 2020-02-04

Redakcja

Marcin Wrzos OMI

Michał Józwiak

Justyna Nowicka

Zofia Kędziora

Maciej Kluczka

Hubert Piechocki

Karolina Binek

Maksymilian Nagalski

Sebastian Zbierański

opracował: Michał Józwiak
